

Tadeusz Nyczek

Banda Czworga

Opowieść nie ludzka



BoS



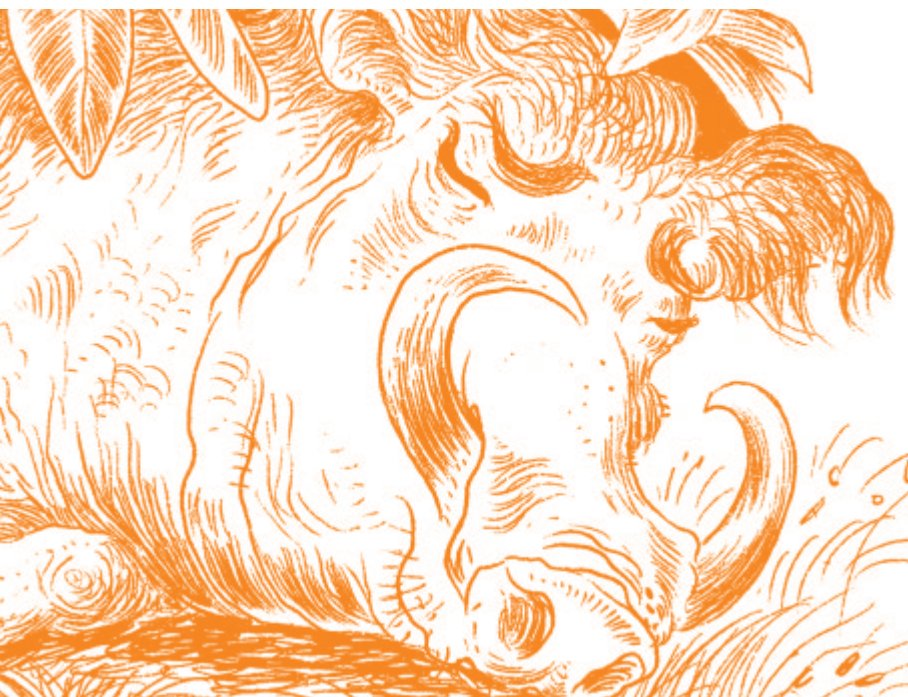
Tadeusz Nyczek

Banda
Czworga

Opowieść nie ludzka

BOŚZ

Spis treści



10	Pan guziec wchodzi do gry	14	Jak banda
	uwolniła strusie i dlaczego puma to Pumpuma		
25	Opowieść guźca	32	Krowa się spóźnia, a Diego
	się nudzi	36	Narada wojenna. Diego rozdziela
	zadania	45	Opowieść pytona
		52	Akcja lisy,
	czyli puma na drzewie	58	Wściekły pies i tort
	bezowy z wiśniami	71	Opowieść pumy
78	Przyczajony wąż, nieostrożny szczur		
91	Opowieść krowy	102	Do Bojana!
106	Słodkie sny Pumpumy	112	Milion
	kurczaków czy jeden koń?	118	Gdzie dwóch się
	bije, nikt nie korzysta	122	Każdy potrzebuje
	wakacji	126	Nic nie może przecież wiecznie trwać
130	Postscriptum		

Pan guziec wchodzi do gry

Diego ostrożnie wyrzał zza wielkiego rododendronu, w którego cieniu przeleżał ostatnie kilka godzin. Dochodziło południe. Zrobiło się gorąco i cień przestał przyjemnie chłodzić. Diego, który był guźcem, co prawda pochodził z Afryki i powinien być przyzwyczajony, ale urodził się w Polsce i od kilku pokoleń jego rodzina zamieszkiwała w tym pokręconym pogodowo kraju, gdzie nigdy nie było wiadomo, co zdarzy się za kilka godzin – popada zimny deszcz czy robi się nagły upał. Rzadkie włosy, choć twarde, nie chroniły go zbyt wiele ani przed mrozami, ani przed piekącym słońcem.

Prychnął gniewnie i wsunął się do lasu rosnącego kilkadziesiąt metrów dalej. Dom był stamtąd słabiej widoczny, ale to mu nie przeszkadzało. Miał dużo czasu do wieczora. Powęszył. Wyczuł zapach grzybów. Znalazł kilka w mchu pod dębem, wykopał ryjem i zjadł.





Niedaleko zauważył sporą połąć porośniętą borówkami. Większość była niedojrzała, lipiec dopiero się zaczynał. Nie przeszkadzało mu to. Ogołocił z listków i owoców kilkanaście najbliższych krzaczków.

Pokręcił się w kółko, rozmyślając, co by tu począć z czasem, który mu pozostał do spotkania z Limuzyneką i pozostałą dwójką z bandy. Umówili się o zmierzchu na skraju wsi, pod zapadniętą wiatą nieczynnego od lat przystanku autobusowego. Nie widzieli się od dwóch tygodni z małym kawałkiem. Przynajmniej od czasu, gdy w Krzywej Dolnej zakradli się do gospodarstwa, w którym znaleźli stadko wynędzniałych strusi trzymanyh w ciasnej zagrodzie, bezradnie dziobiących dawno wyjedzone klepisko. Akcja była świetna, jedna z lepszych w tym roku. Diego wspominał ją z przyjemnością i satysfakcją. A było to tak.

Jak banda uwolniła strusie i dlaczego puma to Pumpuma

Zakradli się nocą. Tygrys bezszelestnie prześlizgnął się górą po sztachetach ogrodzenia i otworzył od środka przerdzewiały haczyk od furtki. Łatwo mu to przyszło, albowiem wcale nie był tygrysem jako takim, czyli dużym pręgowanym kotem. Był mianowicie sporym wężem – pytonem, tak na oko sześciometrowym. Imię Tygrys zawdzięczał temu, że należał do gatunku pytonów tygrysich, w odróżnieniu od pytonów plamistych, czarnogłowych, żółtogłowych, obrączkowych, dywanowych, zielonych, angolskich, timorskich, borneańskich, krótkoogonowych, królewskich, krwistych i południowoafrykańskich.

Jak się rzekło, otworzył z haczyka furtkę i mogli się całą czwórką po cichutku wślizgnąć do środka.

Limuzynka jako zwierzę domowe, którego nikt się nie



The background is a solid orange color. It is decorated with several large, thin white circles of varying sizes that overlap each other. In the center of the composition, there is a white circle that contains the title text.

Opowieść krowy



Z najwcześniejszego
dzieciństwa pamiętam
oborę z wieloma matkami.
Znaczy wszystkimi bardzo
podobnymi do mojej własnej.
Pamiętam też wielgachną łąkę
i te matki skubiące trawę.
Przy niektórych pętały się moje
koleżanki, małe jak ja. Bawiłyśmy
się w chowanego. Matki leciutko
nas trykały, czasem polizywały.
Coś ku sobie muczały,
ale jeszcze nie kumała co.

R

Rano i z wieczora zachodziła do mnie do obory ludzka dziewczynka ze swoją matką. Ta jej matka ciąгла za cycki moją matkę, mleko ciurkało do cebrzyka, a dziewczynka gadała do mnie. Kiedym podrosła, muczałam do niej po swojemu, a ona po swojemu odpowiadała. Potem się okazało, że gadam po wiejsku jak ona. Teraz już się trochę odzwyczaiłam, bo poznałam mowę innych ludzi i innych zwierząt, ale dzieciństwa się nie zapomina. Czasem Diego podśmiewa się ze mnie, żem wsiowa. No jestem wsiowa. Inna nie będę. Każden jest skądeś, nie? Znaczy się każdy. A z tą dziewczynką bardzośmy się polubiły. Mówiła mi Limuzynka, podobno od mojej krowiej rasy. Albo Okularnica, bo dookoła oczu miałam takie białe obwódki wyglądające na okulary. Inne krowy też miały takie obwódki, ale cieńsze i nie tak wyraźne.

Wolałam Limuzynkę. Ładne słowo, dźwięczne, nie jak tamto z tym okropnym „r” w środku.

Długo było zwyczajnie. Obora, łąka, brykanie, mamine cycki, jak byłam głodna. Pamiętam, kiedy pierwszy raz spróbowałam trawy. Była dobra, miętka, soczysta. Nie tak słodka, jak mleko. Dziewczynka nas pilnowała na łące, ale już nie tak często zachodziła podrapać mnie za uszami. Chodziła do szkoły i nie miała czasu na pasanie i takie tam. A ja wyrosłam na jałówkę i byłam prawie tak duża, jak moja matka i inne matki.

Jednego razu gospodarz zaprowadził mnie do wozu zaprzęgniętego w konia i przywiązał sznurem z tyłu. Obok gospodarza siedziała dziewczynka, też już nieźle podrośnięta. Co chwila obracała się ku mnie i machała mi rączką. Jechaliśmy dosyć długo, aż zajechaliśmy na spory plac na skraju wsi. Tam tłoczyła się masa ludzi i zwierząt, jakieś targowisko to było czy co. Wóz stał przy wozie, tumult był okropny i smród gorszy niżli w chlewni. Stanęliśmy w tym tłoku i zaraz obcy ludzie zaczęli ku mnie podchodzić i macać to po bokach, to po brzuchu, otwierać mi pysk, oglądać racice. Otrząsałam się i machałam łbem, bo mi się to macanie wcale nie podobało. Głupiom się czuła i tyle.

Aż taki jeden, gruby i na gębie porośnięty, wymacawszy mi boki i w ślepią zajrzawszy, zagadał do mojego gospodarza. Pewnikiem się o coś targowali, bo pokrzykiwali jeden przez drugiego. Na koniec gruby wetkał temu mojemu do ręki zwitek papierków



Banda Czworga

Jest to opowieść o czwórce zaprzyjaźnionych zwierząt, które zbuntowały się przeciwko ludziom nieludzko traktującym swoich braci mniejszych. Przeciwno tym, którzy dla zabawy albo dla pieniędzy urządzają na nie polowania. Zamykają w klatkach ogrodów zoologicznych ku ucieście gapiów bądź nieporównanie gorszych klatkach zwierzęcych ferm, gdzie liczą się tylko ich futra. Trzymają w wielkomiejskich mieszkaniach, choć ich miejsce jest w puszczy albo na prerii.

Czwórka bohaterów tej książki, mieszkańców pewnego kraju nad Wisłą, też doświadczyła takiego zniewolenia. W normalnych okolicznościach pewnie nigdy by się nie spotkali. Co bowiem mogło połączyć amerykańską czarną pumę z azjatyckim pytonem tygrysim, polską krową francuskiego pochodzenia i afrykańskim guźcem? Ano właśnie wspólnota niewoli. Każde ze zwierząt własnym sposobem wyrwało się ze swojej klatki, a złączyła je jedna idea: skoro nam się udało uciec i odzyskać wolność, to spróbujemy pomóc innym zwierzętom zrobić to samo. Zawięzały więc pakt o wzajemnej nieagresji i pod hasłem: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” ruszyły w Polskę.

Te zwierzęta naprawdę mówią po polsku! Sprawnie, naturalnie, każde trochę po swojemu, i ciekawie. Tak jak ciekawe są ich przygody i pomysły. Podoba mi się to, jak mówią i co robią. I mam nadzieję spotkać je jeszcze w następnych książkach. Choć niektóre z nich uchodzą za groźne...

prof. Jerzy Bralczyk